

Niemoralni pasterze w okolicach Nura,
w Ostrowi szaleje szkarlatyna, chorzy leżą, a zdrowi podziwiają trupę Michalskiego,
osadnicy niemieccy elementem wielkiego planu,
sterdyńscy mężczyźni są ponoć przystojni, a kobiety prezentują się nieco gorzej,
uniwersytet otwiera podwoje w Sadownem

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Rodzina Górskich wypoczywająca około roku 1875 u wód w Marienbadzie (ob. Mariańskich Łaźniach). Ludwik Górski, właściciel majątków Sterdyń i Ceranów, siedzi obok swej małżonki Pauliny z Krasieńskich (z parasolką). Widoczni jeszcze Jan Górski z żoną Marią i synami oraz Konstanty Górski (stoi po prawej).

Źródło: Biblioteka Narodowa POLONA, sygn. F.3333.

Szkarlatyna zbiera śmiertelne żniwo w Ostrowi, a kto jeszcze żyw i zdrów spieszy, by obejrzeć przedstawienia teatralnej trupy pana Michalskiego. Chwała im za to, bo wobec szczupłości prowincjonalnej publiczności wspierającej ten rodzaj sztuki, życie trup teatralnych jest ciężkie niesłuchanie, a nomen omen sztuką bywa utrzymanie aktorów przez czas zimowy.

Za sprawą swych rodziców, dzieci z okolic Nura wybierają zamiast edukacji szkolnej, szkolenie pod kierunkiem wiejskich pasterzy w dokonywaniu kradzieży i czynów amoralnych.

Powstaniec styczniowy, więzień cytadeli, ziemianin, a wreszcie publicysta Henryk Wierciński przygląda się mapie osadnictwa niemieckiego w Królestwie Polskim, dostrzegając zaskakujące prawidłowości i wysuwając niekójące tezy.

Dr Adam Jarosinski dzieli się z nami wnioskami ze swych badań antropologicznych. Redakcja nie wszystkim twierdzeniom doktora przyklaskuje. Przejeżdżała swego czasu przez tamte okolice i co do urody tamtejszych mieszanek ośmiela się mieć odwrotne od doktora zdanie.

Liceum, technikum, szkoły branżowe – ambicje oświatowe mieszkańców Sadownego wprost zdumiewają, a okazuje się, że podobnie było i dawniej.

Mieliśmy zaszczyt otrzymać list, od nie byle jakiej osoby, bo od Profesora. Pan Profesor jest już od ponad lat dwóch stypendystą ZUS i ledwo jeszcze zimą ujrzą jakieś kwiatki światła słoneczne, a on już zjeżdża z Warszawy do swego nadbużańskiego domku. List jest bardzo obszerny i z tej racji przypomina raczej broszurę. Czcigodny autor pozwolił jednak na dokonanie streszczenia.

Na wstępie należy wyjaśnić, że Pan Profesor strawił swe życie na działalności naukowej w dziedzinie dość niepraktycznej i oderwanej od rzeczywistości. Pewnego dnia doszło do nawiedzenia jego letniskowej siedziby przez hydraulika, a właściwie to osobę określaną ogólnym mianem złotej rączki. Był to jeden z tych osobników, których krótką obecność w swych domach, bywalcy stołecznych salonów znoszą wyłącznie z racji niezbędnej naprawy jakiegoś ustrojstwa.

Już po kilku minutach człowiek ten wydał się naszemu luminarzowi niezwykle, gdyż nie chciał wypić kawy, nie wykladał swych poglądów na politykę krajową i międzynarodową, nie sypał

przekleństwami na fachowców, którzy swą niefachowością spowodowali potrzebę zawezwania właśnie jego osoby.

Sprawnie i w milczeniu naprawił krany w kuchni i w łazience, wymienił zawór w piwnicy, po czym zapytał, czy jest jeszcze coś do zrobienia. Pan Profesor, zgodnie z prawdą oświadczył, że coś stuka w samochodzie. Majster zajrzał pod maskę, po czym w ciągu pół godziny odkrył dwie przyczyny niepokojących dźwięków. Jedną udało się złotej rączce rychło naprawić i rzeczywiście, po włączeniu silnika znacznie mniej stukało. Przyznał jednak szczerze, że tej drugiej nie zdoła usunąć, jako że nie posiada specjalistycznych narzędzi.

Na koniec, pomajdrował trochę przy antenie dachowej, likwidując uporczywe śnieżenie, na niektórych kanałach.

Za trzy godziny pracy zainkasował kwotę nie nazbyt dużą, ale też niemałą, ot taką w sam raz. Po wyjściu fachowca Pan Profesor doznał olśnienia, którym chce się z nami podzielić.

Pisząc prace naukowe, zapełnił swymi tekstami kilkadziesiąt tysięcy stron książek i artykułów w periodykach przeznaczonych dla ograniczonego kręgu publiczności. Brał udział w setkach sympozjów, konferencji naukowych tak w kraju, jak i za granicą. W studiach telewizyjnych zmitrężył trudną do zliczenia liczbę godzin, dyskutując o przeróżnych wydumanych sprawach. O sensie tych intelektualnych dysput, nie ma i nie będzie miało pojęcia 99% populacji, a wpływ owych hipotez na życie pozostałego procenta jest właściwie żaden. Przyglądając się pracy fachowca, Pan Profesor uświadomił sobie, że biorąc pod uwagę aspekt praktyczny, to tenże ani młody, ani stary jeszcze człowiek robi w ciągu dnia, a góra tygodnia więcej niż Profesor zrobił przez długie lata.

Nasz najnowszy korespondent jest człowiekiem w wieku podeszłym, pogodzonego z losem, spokojnym, a zatem te własne, filozoficzne dywagacje nie zrobiły na nim większego wrażenia. Przeraził go natomiast końcowy wniosek. Otóż zdał sobie sprawę, że gościł u siebie... reprezentanta wymierającego gatunku. Niedługo, w totalnie rozdyktowanym, pograżonym w oparach absurdów świecie, trudno będzie bowiem znaleźć kogoś, kto obsłuży zwykłą łopatę, jeśli zbraknie dostępu do instrukcji w sieci. Wymieranie specjalistów dotyczy według Pana Profesora także, a może szczególnie profesji wymagających nie tylko wrodzonego geniuszu, ale i lat nauki. Wiele razy bywał z wizytą na uniwersytecie w pewnym sąsiednim kraju, nie przez wszystkich uznawanym za nam przyjazny, ale zdaniem większości słynący z porządku i solidności. Jeszcze trzy dekady wcześniej, na wydziałach wymagających wkuwania, wykonywania projektów i ogólnie mnóstwa pracy królowali młodzi ludzie z tego właśnie kraju. Teraz zaś są wyjątkami, a przewodzą przedstawiciele nacji dalekowschodnich. Krajowcy przenieśli się na wydziały, które pozwalają na prowadzenie niezobowiązujących abstrakcyjnych dysput, choćby do białego rana.

Wszystko to zdaniem Pana Profesora świadczy o odejściu od podstawowych wartości – od prostoty na rzecz wymyślonych dziwności.

Celem dalszych przemyśleń wybrał się Pan Profesor na spacer do lasu. Gdy zamykał drzwi na staromodny klucz, przypomniał sobie o pewnej kłopotliwej fikuśności. Nocował w wielu hotelach na wszystkich, poza Antarktydą kontynentach i wciąż zdarzało mu się miewać trudności z otwieraniem drzwi przy pomocy czegoś, co przypomina kartę bankową. Zdarza się bowiem, że coś w takim cyfrowym zamku zatrzęszczy, zapiszczy, lampka zapali się na zielono, ale drzwi nadal nie stoją otworem. Drugi, trzeci, piąty raz... to samo, aż chciałoby się obdarzyć

drzwi kopniakiem, albo nawet spróbować wyważyć je barkiem, ale tego oczywiście komuś z tytułem profesorskim nie wolno. Oczywiście, problem nie dotyczy wyłącznie Profesora. Tyle że inni goście hotelowi sobie folgują, czego dowodzi rozlegające się nocami kopanie w drzwi i przekleństwa we wszystkich językach świata.

Przechodząc koło rabaty warzywnej, przypomniał sobie i inną sferę dziwaczności, a jest nią niewątpliwie kuchnia. Mistrzowie kuchni z modnych restauracji prześcigają się w przygotowywaniu awangardowych, wielopiętrowych dań, o osobliwych, francuskich, włoskich lub egzotycznych nazwach. Obca nazwa sugeruje, że coś jest skomplikowane, a zatem nieprzeznaczone dla ludu o przasných gustach. Na przeciwnym biegunie operują mistrzowie minimaliści, podający na talerzu listek ziela i płatek kuriozalnie uformowanej wędliny, skropionej obowiązkowo czymś ekstrawaganckim i niezwykłym. Choćby ten gastronomiczny wybryk najpaskudniej smakował, to zawsze należy pisać zachwyty nad dziełem mistrza, gdyż w innym wypadku czeka nieostrożnego bluźniercę pogarda ze strony współbiesiadników, a z oczu samozwańczego, kuchennego guru posypią się iskry. Po wielu przykrych doświadczeniach, jeśli Profesor słyszy, że mistrz ma na imię Jean Pierre i pochodzi z Paryża (a tak po prawdzie to jest to Janek z Pruszkowa), to wymawia się od zaproszenia do stołu na wszelkie sposoby, wliczając w to chorobę najbliższych członków rodziny, a w ostateczności wykrycie i we własnym ciele śmiertelnego wirusa.

Bo tak naprawdę, to Profesor lubi te najprostsze, standardowe, popularne dania, a jak już się gdzieś po drodze musi na posiłek zatrzymać, to nie tam, gdzie parkują SUV-y i limuzyny w cenie średniej wielkości mieszkania, ale tam, gdzie stoją TIR-y. Ma przynajmniej Profesor pewność, że tego, co jest tam serwowane, a pozbawione rodzajników *le, la* czy *les*, żaden Jean Pierre nie spaskudził.

Zadumał się Pan Profesor, że tak naprawdę, to nie utkwilo mu w pamięci żadne z wyszukanych dań, które jadał podczas światowych wojaży. A co pamięta? Wylicznika zajmuje połowę strony: babciną zalewajkę; smalec ze skwarkami dziadka; ogórki kiszzone sąsiadki; smak i zapach świeżo zerwanego przed wieloma laty pomidora, jakiego dzisiaj nie uświadczysz; ciepło dopiero co udojonego mleka, a później rozkoszowanie się tym mlekiem, tyle że zsiadłym i chłodnym; swojską kielbasę i salceson, kupowane w małej masarni w miasteczku (terroryzowany masą regulacji i wizytami kontrolerów masarz, już dawno ją za zamknął); ogromne, kilkukilogramowe bochny razowego chleba...

Panie Profesorze, bardzo dziękujemy za podzielenie się swymi arcyciekawymi dywagacjami. Być może z pewnymi тезami nie do końca się zgadzamy, ale nie zamierzamy wdawać się w spór z tak utytułowaną, otoczoną powszechnym szacunkiem osobą.



Z Ostrowi. W mieście naszym już od miesiąca zostały przerwane zajęcia w szkołach elementarnych miejskich z powodu grasującej szkarlatyny. W zeszłym tygodniu było jeszcze około 40 chorych, a wypadków śmierci było dotychczas 11.

Przez całą jesień bawi u nas trupa p. Michalskiego. Przedstawienia odbywają się co drugi dzień: kilka przedstawień ludowych, danych z inicjatywy członków kuratorium trzeźwości miało szczególne powodzenie, sala była zapelniona publicznością.

Na przedstawienia te składały się jednoaktówki Korzeniowskiego, Fredry, Blizińskiego i inne, śpiewy ludowe i tańce urozmaicały scenę. D. 26-go listopada odbyło się przedstawienie na cel dobroczynny, a mianowicie na powiększenie funduszu miejscowego Tow. Dobroczynności, które zamierza otworzyć z początkiem roku następnego szpitalik na cztery łóżka dla potrzebujących pomocy natychmiastowej.

Daje się nam we znaki błotnista jesień: wieczorem niepodobna wyruszyć z domu z powodu ciemności. Główna ulica otrzymała co prawda nowe latarnie, ale boczne nie są oświetlane, a że tam jest największe błoto, przeto trzeba albo utonąć, albo narażać się na rozbicie głowy o stojące drzewa lub parkany; ale jest nadzieja, że wkrótce będzie lepiej i że te ulice otrzymają nowe latarnie.

D.



Anonimowy żołdat z koszar w Komorowie na fotografii wykonanej, gdzieś na przełomie wieków XIX i XX w ostrowskim Atelier Fotograficznym Josela Rudego. Źródło: Portal aukcyjny *meshok.net*.

PASTERZE WIEJSCY

Z Nura. W kilku słowach chcę przedstawić zło, jakie rozsiewają po wioskach starzy pasterze. W naszej okolicy, po wsiach zwłaszcza szlacheckich, które mają wspólne paśniki, zwykle godzą do pasania inwentarza starych i niemoralnych ludzi, wynagradzanych nieraz lepiej, niż parobcy wiejscy. Pasterze ci pełnią najczęściej obowiązki swoje z krzywdą nie tylko chlebowców, ale i ich dzieci. Zwykle taki pasterz żąda do pomocy małych chłopców lub dziewczyn, na co rodzice się zgadzają, nie wiedząc, ile złego wyrządzają tym dziatwie swojej. I stary pasterz posyła swą „podtrządkę” w cudzą rzepę, marchew, brukiew, ogórki, do cudzego sadu po owoce i oprócz tego pozwala paść inwentarz w zbożu lub na niedozwolonej łące, za co jeszcze dzieci otrzymują od niego pochwałę. Jacyż w przyszłości ludzie będą z takich dzieci? Czyż rodzice nie powinni uważać na przykład, dawany swoim chłopcom i dziewczynom?! Czyż w tym celu nie powinni wybierać pasterzy moralnych, bogobojnych i uczciwych, którzy by zaszczepli w młodocianych umysłach miłość Boga i bliźniego, poszanowanie cudzej własności i litość dla zwierząt? Stokroć jeszcze pożałuję, żeby ze wsi jeden lub dwóch starszych podjęło się pasienia trzody, a dzieci niechby szły do szkoły, która letnią porą świeci pustkami. U nas większa połowa nie umie czytać i ci młodzi, którzy idą potem po chleb w strony dalsze, o ile więcej by mogli zrobić, gdyby byli ukończyli szkołę w wiosce rodzinnej.



Józef Chełmoński, Pastuszkowie, olej na płótnie 1895-1900.
Źródło: Galeria Malarstwa Polskiego pinakoteka.zascianek.pl.

NIEMCY W KRÓLESTWIE POLSKIM

Henryk Wiercieński

[fragmenty]

Ogólna liczba Niemców w Królestwie Polskim stanowi około 5,3% ludności ogólnej kraju naszego. Podobny stosunek zachodzi i co do ludności rolniczej (5,2%). Gdyby ci osadnicy byli rozrzućeni po całym kraju mniej więcej równomiernie, musieliby ulec z biegiem czasu asymilacji, podobnie jak ich poprzednicy, czy to holenderskie bury, czy niemieccy mieszcianie krakowscy. Ale czujne oko czyjeś ma i na to baczenie. Osadnictwo postępuje wprawdzie naprzód, ale celowo i ostrożnie zarazem. Idą najprzód szeregi wywiadowcze, wysunięte nieco dalej od głównych grup niemieckich, ale pozostają w ścisłym z tamtymi związku.

Jak w pochodzie armii, widzimy tu rozrzućone placówki, w różnych okolicach kraju. To jakby rekonesans. Przybywają Niemcy, zakupują jakiś folwark lub część folwarku, zabudowują się, nieraz po kilku latach wyprzedają swe kolonie chłopom miejscowym i przenoszą się na inne miejsca. Jak niespodzianie przyszli, tak i niespodziewanie zniknęli. Dlaczego? Zbadawszy dobrze miejscowość w ciągu lat kilku, poznawszy każdy wzgórek, każdy wawóz, każdy bród lub przeszkodę gruntową, przekonali się, że punkt dany nie jest im potrzebny i szkoda sił na jego stróżowanie. Studia swoje uwiecznili na papierze i złożyli, gdzie potrzeba. Te punkty zaś, które zasługują na większą bacność z ich strony, obsadzają na stałe już i coraz gęściej obsiadają. Postępując tak krok za krokiem, zdążyli już dotąd obsadzić silnymi posterunkami oba brzegi Wisły, poczynając od Nieszawy, aż po Kazimierz Dolny. [...] Powiaty nadbrzeżne leżące nad Wisłą oraz sąsiadujące z nimi tworzą jakby kość pacierzową osadnictwa niemieckiego w Królestwie i środkową kolumnę, której wierzchołek, przekroczywszy rzekę Wieprz, dosięga Buga. [...] Czy to przypadkowy zbieg punktów osiedleńczych, czy planowa kolonizacja ziem naszych?

Oznaczywszy grupy osiedleńcze niemieckie na mapie Królestwa Polskiego bardziej szczegółowo gminami, dostrzec nie trudno systematyczność tej kolonizacji. Oto, od głównych kolumn rozchodzą się naprzód, jakby gałęzie poboczne. Pomiędzy wierzchołkami tych rozgałęzień powstają nowe placówki. Placówki te się zagęszczają, następnie łączą się w nieprzerwany łańcuch, opasujący jakąś część krainy, powiat lub kilka powiatów razem, a jeszcze później wypełnia się i wewnątrz zakreślonego w ten sposób koła. Tym sposobem wypełniły się całe kompleksy powiatów, bliżej granicy pruskiej położonych. Rozgałęzienia pni głównych spotykamy w powiecie noworadomskim, a dalej inne, skierowane ku Narwi i Bugowi. Obraz zaś stopniowego opasywania upatrzonych dzielnic przedstawia szereg gmin na północnym pograniczu powiatu wieluńskiego, w południowej części powiatu piotrkowskiego i na wschodnim pograniczu powiatów sierpeckiego i płońskiego.

Nie koniec na tym. Dbano tu jeszcze, ażeby osadnicy niemieccy w Królestwie Polskim zachowywali między sobą czucie i ułatwioną pomiędzy sobą mieli zawsze komunikację. Pomiędzy oddalonymi nieco więcej od siebie grupami osadnictwa umieszczono placówki, na odległość mniej więcej stacji pocztowych (2-4 mil), rozrzućone niby, ale rzeczywiście tworzące pewien szereg, wiążący odległe posterunki. Taki łańcuch komunikacyjny daje się wiedzieć na

mapie pomiędzy osadnictwem nadwiślańskim a gubernią suwalską przez gminy: Górę, leżącą w rozwidleniu Wisły i Narwi (1198 Niemców); Radzymin (1169); Zabród [Zabrodzie] (191) lub przez Pomiechowo (pod Modlinem, 631 Niemców); Zegrze (131); ku gminie **Długosiodło** (1323 Niemców), stąd już przez Kupiszki (146), sąsiadujące z nią Drozdowo (139), Jedwabne (136) oraz Bogusze (166 Niemców), dochodzi do Augustowa i okalającej to miasto gminy Szczebro-Olszanki (316 Niemców), leżących już w obrębie nadniemeńskiej grupy osadnictwa niemieckiego.

Wysuniętą znów naprzód grupę radzyńsko-chełmską osadnictwa tego łączy z tamtą linią komunikacyjną szereg kolonii przez gminy: **Szumowo** (422 Niemców); **Jasienicę** (2097); **Sadowne** (2092)¹; **Starą Wieś** (429); Grochów (686); Żeliszew (995); Gołąbki (875); Lisią Wólkę (423) i Milanów (177 Niemców).

[...]



Przyjaciół marszałka Józefa Piłsudskiego, kantor Adolf Wade wraz z małżonką przed kościołem ewangelickim w Płatkownicy. W czasie, gdy Wade był kantorem w Sadolesiu, to w jednym z gospodarstw tamtejszych kolonistów miał zorganizować kryjówkę dla ściganego przez władze rosyjskie przyszłego marszałka².

¹ Więcej o osadnikach niemieckich w regionie, a szczególnie w gminie Sadowne, w opowieści [Śąsiedzi zza rzeki](#).

² Günther Ratke, *Die Heimat. Chronik der familie Ratke und Ihrer Anverwandten*, Weddingstedt 2000, s. 69.

Z tego pobieżnego przeglądu przekonać się można, jak osadnictwo niemieckie stara się o zachowanie łączności, jak umiejętnie zakłada swoje posterunki, ażeby tę łączność sobie zapewnić, obywając się (w razie potrzeby) bez pomocy poczt i telegrafów rządowych, w przewidywaniu, że zająć mogą okoliczności, przy których komunikacja za ich pośrednictwem byłaby niedogodną, a w pewnych wypadkach może i ryzykowną. Na wszelki wypadek przezorność nakazuje zapewnić sobie własne środki komunikacyjne, co też umiejętnie i zreżymnie osiągnięto.

Ale nadto taka systematyczna kolonizacja zabezpiecza element niemiecki od wynarodowienia. Zwiedzając wsie niemieckie w kraju naszym, przekonać się można o słuszności twierdzenia, wypowiedzianego w przytoczonym wyżej czasopiśmie niemieckim „Deutsche Erde”, że chłop niemiecki w tych warunkach, jakie tu istnieją obecnie, zachowuje narodowość niemiecką „najczystsiej i najwierniej”. Dzieci kolonistów niemieckich do lat 7-10, nie znają innego języka, prócz niemieckiego. Rozrzucone gęsto własne ich szkoły, tzw. kantoraty z wykładowym językiem niemieckim, pielęgnują nie tylko język ich ojczysty, ale i uczucia, dążności i ideały niemieckie. Starszych utrzymują w łączności z ojczyzną niemiecką literatura i pisma periodyczne, których każda wieś niemal po kilka otrzymuje.

[...]

[„Gazeta Podlaska”, nr 13 z 1 kwietnia 1923 r.]

LISTY ZE STERDYNI

Ludność wiejska w okolicy sterdyńskiej jest z pochodzenia przeważnie włościańską, w mniejszym stopniu drobnoszlachecką.

Najczęstszy typ Sterdyniaka* to osobnik szczupłej budowy, średniego wzrostu, o wyrazistych rysach, z piwnymi oczami, ze skórą śniadą i ciemnym owłosieniem. Blondynów o jasnoróżowej cerze i niebieskich oczach spotyka się mniej i to przeważnie wśród szlachty.

Fizycznie typ Sterdyniaka w ogóle przedstawia się dodatnio, na co pośrednio wpływa urodzajna gleba i obfitość pastwisk, i łąk. Mężczyźni są na ogół przystojni, gorzej pod względem urody przedstawiają się kobiety. Gmina sterdyńska ze wszystkich gmin powiatu sokołowskiego daje najlepszego rekruta.

Ubiór tutejszych mieszkańców nie przedstawia nic charakterystycznego. Jedyne okaz, który ubierał się w chłopską siermięgę, zmarł przed niedawnym czasem**. W ostatnich czasach coraz częściej dają się zauważyć stroje, dotychczas wyłącznie używane przez zamożne sfery miejskie i wiejskie, jak futrzane kołnierze, krótkie spódniczki, jasne buciki i lakierki, płaszcze i suknie wykonywane w pracowniach warszawskich.

Nazwiska tutejszych mieszkańców są dość charakterystyczne i nasuwają niejaki dane, co do pochodzenia ludności.

Są tu Turosy, nazwisko których wywodzi się od tura, tego wspaniałego króla tutejszych niegdyś puszczy. Są Wilki, Kozy, Bociany, Sowy, Bąki, Kobusy, Króle, Kraski, Sarny, Wróble, Dudki.

Są Goworki, Rosaki, Stecie, Ryciaki, Miliki, Rosjany, Retki, Sochy, Krysiaki, Sędziaki – od dawien dawna rdzenne polskie chłopcy.

Są Stasiaki, Pietrzaki, Janiaki, Ewiaki, Antoniaki.

Są Badury, Telendy, Kopanie, Poślady, Boguty, Tenderendy, Kwieki, Skomoruchy, Tararuje, Łagody, Culepy, Dendy i Dece – prawdopodobnie pochodzący od Jadźwingów, którzy tu zamieszkiwali i mieli swoją w stolicę w sąsiednim Drohiczyńcu.

Są Mastalerczuki, Kucharczyki, Pytle, Łokcie, Młynarczuki, Stelmachy, Ślusarczyki, Zdunki, Szewczuki.

Wśród szlachty są panowie Buczyńscy, Dmowscy, Zawadzy, Dłuscy, Kamińscy, Sredniccy, Stelongowscy, Żochowscy, Stokowscy, Żebrowscy, Bujalscy, Ratyńscy, Trzcńscy, Toczyscy, Tchorzniccy.

Są Wrzaskowie i Lipkowie, pochodzenia tatarskiego.

Są Rytelowie, wywodzący się od Ritterów (rycerzy) niemieckich.

Są Jagiełłowie, Grzymałowie i Moniuszkowie. Do niedawna byli Kuszllowie i Puchałowie.

Są Berowie, pochodzenia francuskiego, Szyllery, Rejmanowie, pochodzenia niemieckiego.

Wszystkie te odrębne z wyglądu i pochodzenia typy są dziś jednolitym narodem, związanym ze sobą wspólnością języka i religii, wspólną ojczyzną***.

Budownictwo nasze wiejskie nie przedstawia nic charakterystycznego i nie różni się od budownictwa na cały Podlasie. Wieś tutejsza zazwyczaj jest zbudowana w ten sposób, iż wzdłuż ulicy, czasami brukowanej, po obu stronach stoją drewniane domy kryte słomą i z frontem opatrzonym w ganek z daszkiem na słupkach, zwrócone do drogi. O ile brak jest przestrzeni, to domy stoją szczytem do ulicy.

Mieszkanie przeciętnie zamożnego gospodarza składa się z dużej izby, w której mieści się kuchnia do gotowania i piec do pieczenia chleba (kuchnie są wszędzie z blatami, tzw. angielski) i alkierza z komorą. Prawie we wszystkich domach są drewniane podłogi i dość duże, widne okna. Ubożsi podłóg nie układają, zadowolając się ubitą gliną, to znaczy, to znaczy klepiskiem, a okna budują małe. W mieszkaniach, po większej części białe i schludne. Najsympatyczniej i najczyściej wyglądają mieszkania wapnem wewnątrz bielone, gorzej, gdy oklejane papierem.

Poza domem są gumna i zabudowania gospodarskie.

Takie budowanie domów i gumien, jedno obok drugiego, staje się powodem niszczenia przez pożar całych wsi.

W ostatnich latach, w miarę komasowania gruntów, gospodarze wraz z budynkami przenoszą się ze wsi na swoje kolonie, również na wsi przybywa coraz więcej domów murowanych (z cegły lub cementowych pustaków), krytych blachą lub dachówką. Bardzo to zmienia dawny wygląd naszej wsi, której szarość i jednostajność te białe domki z czerwonymi dachami ożywiają i rozweselają.

Muszę dodać, iż przy chatkach coraz częściej spotykamy sadki owocowe.

Wsie tutejsze na ogół biorąc, są duże. Takie wsie jak Seroczyn, Łazów, Dzieżby, Lebiedzie, Ceranów, Dziecioły ciągną się na przestrzeni jednego do trzech kilometrów.

Mowa tutejsza ludu jest mazurska, gdzie sz i cz brzmią jak s i c. W mowie wiele rusycyzmów.

Dr. A. Jarosiński

*) Pod Sterdyniakiem rozumiem mieszkańca okolicy sterdyńskiej.

**) Sawicki Andrzej, parobek sterdyński (sportretowany w albumie, jaki był ofiarowany Ludwikowi Górskiemu przez okolicę sterdyńską podczas obchodów 65-letniej jego pracy) przez długie lata nosił na przedzie, na procesjach dużą chorągiew.

***) Na parę lat przed wojną [pierwszą światową] przedsięwziąłem badania antropometryczne tutejszej ludności, na podstawie których miałem nadzieję ustalenia i wyeliminowania pewnych typów antropologicznych i wykonałem około 300 pomiarów. Pracę tę musiałem przeprowadzać dorywczo. Przy tym zajęciu miewałem niejednokrotnie zabawne epizody. Gdy w wolnym czasie wychodziłem przed dom i zaprosiwszy upatrzonego przechodnia do gabinetu, przystępowałem do mierzenia mu czaszki, obiekt często mi uciekał, wyobrażał bowiem sobie, iż chodzi o nałożenie jakiegoś podatku lub powołanie do służby wojskowej. Gdy natomiast mierzyłem chorego, którego nie uprzedzałem o celu moich badań, to pacjent zachwycał się mną, że mu tyle czasu poświęcam i interesuję się długością i szerokością każdej jego kosteczki, jego wzrostem, barwą oczu, włosów i skóry. Wypadki wojenne spowodowały, że przyrządy antropometryczne zaprzepaściły się, a gdy je odzyskałem, nie były w komplecie. Cyrkle Martina były tak uszkodzone, że prawdopodobnie służyły do wyjmowania gwoździ z obcasów, a moje 300 protokołów, owoc paroletniej pracy, niezawodnie posłużyły do zawijania machorki. Dziś przyznam, że nie mam odwagi i czasu rozpocząć pracy na nowo.

[„Nowa Gazeta Podlaska”, nr 1 z 1 stycznia 1933 r.]

11 grudnia br. staraniem niezmordowanego w pracy społecznej p. Rydera, kierownika szkoły w Sadownem, nastąpiło otwarcie Uniwersytetu Ludowego 2 tygodniowego, na którym wykładali inicjator p. Ryder i zaproszone przez niego nauczycielstwo oraz instruktorzy rolni. Na otwarcie przybył p. starosta powiatu Wiszniewski, entuzjastycznie witany przez obecnych. Ogromne zainteresowanie pierwszą tego rodzaju placówką w tutejszym powiecie pobudza do otwierania podobnych kuźnic oświatowych i w innych ośrodkach powiatu.